

prywatne jest polityczne (ubrane dla niepoznaki w rys historyczny)

w 2010 przygotowujemy blokadę marszu niepodległości, kuba przynosi konsensus. a dokładnie wydrukowane i przetłumaczone na szybko materiały brytyjskiego kolektywu seeds for change. próbujemy krok po kroku wdrożyć teorię w praktykę, wychodzi różnie, jak zwykle. to moje pierwsze spotkanie z taką metodą podejmowania decyzji, lata za późno.

w 2012 tworzymy grupę trenerską, zapatrzeni trochę w sukcesy zachodnich inicjatyw. piszemy manifest, który do dziś wisi na naszej stronie. łączymy umiejętności wyniesione z międzynarodowych warsztatów, lokalnych ngsów, obserwacji. robimy w nieistniejącej już siedzibie ufy pierwszy otwarty warsztat. przychodzą głównie znajome osoby, kilka ludzi z przychodni, ewe ze swoim zagranicznym zapleczem i psem.

w tym samym roku w wakacje jedziemy na antyatomowy obóz w lubiatowie. co ciekawe, zapraszają nas niemcy, ci już wiedzą, że w polsce powstała grupa trenerska. w polsce nie wiedzą, dlatego na warsztacie jest raptem kilka osób, za to na równoległym, prowadzonym przez petrosa o piecach rakietowych, tłumy. wiadomo, praktyczne umiejętności i nieogrzewane skłoty mają także dziś większe branie niż grupowe procesy. trochę lepiej jest we wrocławiu na fak feście, udaje się zrobić otwartą prezentację konsensusu i zamknięty warsztat dla tamtejszych ekip. kiedy wrocław organizuje pierwszą demo pod hasłem 'wrocław wolny od nienawiści' opowiadam o swoich niełatwych doświadczeniach z porozumienia 11 listopada. pokazuję model tortu, nad którym wspólnie pracowaliśmy, zupełnie przypadkiem wymyślając od nowa to, co w praktyce znane jest jako model spokescouncil.

robimy jeszcze warsztat w krakowie, dla fa i kikumory, kolejny na pierwszym zjeździe kooperatyw spożywczych. konsensus ma się całkiem nieźle, większość znanych nam grup używa jakichś jego form, niektóre z nich, jak samba ror, bywają dużo bardziej zaawansowane niż my. na skłotach wszyscy wiedzą jak wyrażać aprobatę robiąc znaki rękami. zaczynamy się cieszyć albo nudzić, zmieniają się osoby w spinie, dołącza bordowa. tylko frustracja wciąż ta sama, bo wkoło konflikty, nieprzegadane tematy, napięcia w grupach, wypalenie. w odpowiedzi na własne potrzeby (bo na rynek od dawna nie liczymy) łapiemy się kolejnych obszarów – rozwiązywanie konfliktów, wsparcie emocjonalne, trauma support, działania antydyskryminacyjne i antyopresyjne. współorganizujemy trening z akcji bezpośrednich w litwie, potem podobny dla polski, w kórniku. na resist feście robimy warsztat z trauma supportu, wymyślony chwilę wcześniej na obozie w rumunii. bywamy za granicą – ukraiina, serbia, czechy i w polsce – crk, odzysk, zatarg, kowalska. dostajemy dużo pozytywnych informacji zwrotnych, tylko na naszym podwórku niewiele się dzieje, chyba, żeby liczyć spory o płot i furtkę.

na tygodniowym warsztacie antyopresyjnym pod berlinem dorzucamy perspektywę trans* i queer, w hiszpańskiej ekowiosce planujemy dni wolne aktywizmu w warszawie. mierzymy się z niepopularnymi tematami – emocje, wypalenie, hierarchie i przemoc w grupach. wierzymy, że istnieje zrównoważony aktywizm, chociaż jeszcze nam nie wychodzi – prezentację na kongresono robiliśmy tego samego dnia rano.

po co o tym piszę?

żeby podziękować grupom i ludziom, którzy nam zaufali. i namówić pozostałych. wasze doświadczenie to nasza wiedza. i na odwrót.

żeby zaznaczyć ambiwalentny stosunek, jaki wobec doświadczenia ma część z nas, kiedy z jednej strony wysoko pozycjonuje się osoby, które się namieszkąły za granicą, od lat siedzą w aktywiźmie i wszystko już dla nich było, z drugiej panuje zasada, zgodnie z którą nie ma się czym chwalić, a wszystkie akcje robione są przez nieznanych sprawców.

żeby oddać osobom ze spiny należny szacunek za pracę, która razem robimy. kuba, ewe, bordowa – dziękuję!

i wreszcie, żeby poczuć się lepiej. przypomnieć sobie, ile się już udało. przestać w końcu czuć się winna, że robię nie dość, jestem niedostatecznie radykalna, więcej mówię niż działam. nie wyrzucać sobie, kiedy przez tydzień nie ma mnie w warszawie, w której na pewno dużo się wtedy dzieje. odrzucić wstyd, że zmarnowałam pół życia, bo nie byłam świadoma, odważna, pierwsza na barykadzie. nie poświęciłam studiów, relacji z przyjaciółmi i pieniędzy rodziców na prawdziwą walkę, zamiast tego przegaduję godziny na warsztatach i spotkaniach, zapisuję kolejne plakaty, uprawiam terapię naokoło, choć sama uczęszczam na profesjonalną.

mój aktywizm jest tak samo ważny jak pieczenie ciast na soliparty i ani trochę mniej od palenia samochodów. [mo 2015]